



nie
mogę
cię
(nie)
kochać

pozwoliliśmy urodzić się temu uczuciu,
jakbyśmy mieli przed sobą
jakaśkolwiek przyszłość

MARIOLA LOREK
Czarodziejka 2604

A black and white collage featuring roses, a speedometer, a handgun, and a silhouette of a couple. The speedometer is at the top center, showing a needle pointing to 0. The handgun is on the left side. The silhouette of a couple is on the right side. The roses are scattered throughout the background.

MARIOLA LOREK

nie
mogę
cię
(nie)
kochać

MIRAZ

*Wszystkim, którym ta historia dała wytchnienie.
Niech będzie nim już na zawsze.*

Prolog

– Jeszcze nigdy nie spotkałam tak niewychowanego człowieka jak on! – zbulwersowałam się, rzucając torebkę na stół kuchenny.

– Nie przesadzaj, Reed. – Mama nieśpiesznie ściągała czarne szpilki. Jej twarz zdobił tak błogi uśmiech, że moja złość zelżała, kiedy tylko na niego popatrzyłam. Miała łagodne rysy i piękne ciemne oczy, wokół których zgromadziło się kilka zmarszczek niewątpliwie dodających uroku.

– Mamo – zaczęłam spokojnie, siadając na hokerze. – Nazwał mnie gówniarą, rzucił obleśny komentarz na temat moich piersi, po czym z tym swoim aroganckim uśmiechem dodał, że nie powinnam tyle nakładać na talerz, bo nie zmieszczę się w drzwiach.

Na samo wspomnienie tych uwag drgnęłam. Wciąż widziałam jego rozczochrane jasne włosy, intensywnie zielone tęczęwki, mocno zarysowane kości policzkowe i tę boską sylwetkę odznaczającą się pod czarną koszulką. Boże! Wyglądał niczym

model, słodkie ciastko z bitą śmietaną. I... cóż, pewnie nawet tak smakował. Ale co z tego, skoro był nadziany gównem. Poza tym ten dupek najprawdopodobniej zostanie moim przybranym bratem.

Mama popatrzyła na mnie lekko urażona moim słownictwem. Wzruszyłam ramionami, dając jej do zrozumienia, że to przecież była jego wypowiedź. Miałam gdzieś jego zdanie. Znał mnie od kilku minut i nie omieszkiał obrazić na parę sposobów. Cham.

– Skarbie, on ma osiemnaście lat. – Usiadła obok i popatrzyła na mnie jak na brzdąca, któremu trzeba wyjaśnić, dlaczego nie wolno wkładać palców do kontaktu. – Jest zbuntowanym młodym mężczyzną, który poznaje nową partnerkę ojca i jej córkę. Sama rozumiesz, to niecodzienna sytuacja.

Widziałam, że denerwowała się kierunkiem, w jakim zmierzała ta rozmowa, ale nie zamierzałam siedzieć cicho. Nie chciałam, by broniła kogoś takiego, zwłaszcza że nie było to dziecko w kryzysie rozwojowym, które nie umie pojąć świata dorosłych. Możliwe, że Archer Hale czuł się niekomfortowo, ale czy to usprawiedliwiało ponížanie mojej matki czy mnie w miejscu publicznym? Ja również miałam prawo czuć się niekomfortowo, a jednak starałam się być miła, chociaż z całych sił próbowałam nie cisnąć w niego talerzem.

– Przypominam ci, mamo, że nazwał cię pustą blondynką, idealną do ścierania podłogi w jego łazience, rzucił pod twoim adresem najgorsze obelgi świata, a ty...

– Reed – przerwała mi. – Byłam tam i słyszałam to wszystko. – Trochę posmutniała, a mnie zrobiło się jej żal. – Co się stało, to się nie odstanie. Archer faktycznie przesadził, ale nie możemy nic na to poradzić.

Z torebki mojej rodzicielki rozbrzmiała cicha melodia. Od razu wiedziałam, że dzwoni jej ukochany.

– Halo?... Tak, tak to ja... Nie, czemu?... Nie jestem na ciebie zła... Absolutnie. Nie przepraszaaj. Nie masz za co... Rozumiem... Tak, tak... Ona też rozumie. Nie... Jutro?

Postanowiłam wyjść z kuchni, aby mogła rozmawiać swobodniej. To była koszmar na kolację, która przecież miała się odbyć w przyjaznej atmosferze. Cóż, Adam nie wspominał, że jego pierworodny – a zarazem jedyny – syn popsuje nam wszystkim humory. W wolnych chwilach zapewne dewastował place zabaw i zabierał dzieciom lizaki. Cierpienie innych najwidoczniej sprawiało mu przyjemność.

Opadłam na łóżko przytłoczona dzisiejszymi doświadczeniami. W moich uszach wciąż dudniły słowa największego idioty na świecie, a przez to zrobiło mi się nieco przykro. Ale najbardziej ucierpiała na tym moja matka, bo usłyszała na swój temat dużo gorsze rzeczy niż ja.

Jennifer Maria Edwards prawie siedemnaście lat temu urodziła mnie – Reed Jennifer DiLaurentis. Ojciec dał mi jedynie nazwisko. To wszystko, jeśli chodzi o prezenty od niego. Rok później odszedł

i już nie wrócił. Może przytłoczyła go szarość życia: zmienianie pieluch i nocne wstawanie, by nakarmić płaczące niemowlę. Mama zawsze marzyła o pełnej rodzinie, świętach przesyconych gwarem i ciepłą atmosferą, wieczorach, podczas których oglądali-byśmy filmy familijne, wspólnych spacerach oraz radośnie szczekającym na nasz widok psie.

Miałyśmy tylko siebie, ale nigdy niczego mi nie brakowało, nawet ojca. Mama świetnie sobie radzi-ła z moim wychowaniem, a ja nie sprawiałam więk-szych problemów – a przynajmniej nie na tyle du-żych, żeby nie mogła im podołać sama. Kochałam ją i zawsze będę kochać. Dała mi bardzo wiele, była obok, gdy chorowałam, gdy przeżywałam nowe eta-py w życiu. To ona naklejała plastry na poobijanych kolanach, czytała mi bajki przed snem, chodziła na zakupy, zabierała mnie do dentysty czy ocierała łzy, kiedy po raz pierwszy miałam złamane serce. Chciałam dać jej szczęście, miłość dziecka jednak nie zastąpi miłości romantycznej. Czasem zdarzy-ło jej się płakać, czego jako szkrab nie rozumiałam. Przecież robiłam wszystko, by się uśmiechała. Za-stanawiałam się, czy czasem nie darzyłam jej zbyt słabym uczuciem.

Kiedy podrosłam, pojęłam, że tęskniła za kimś, kogo mogłaby przytulić w nocy, kto podarowałby jej inny rodzaj miłości niż ta, którą oferowałam ja. Tęskniła za kimś, z kim mogłaby dzielić moje sukcesy, kto pocieszałby ją w trudnych chwilach i kto tak zwyczajnie byłby blisko. Jak twierdziła,

zdawała sobie sprawę z tego, że wkrótce pójdę w świat, a ona zostanie sama. Dlatego cieszyłam się, że wreszcie znalazła kogoś, z kim będzie mogła spełnić marzenie o udanym związku. Wiedziałam, że spotykają się już od jakiegoś czasu. Jakby odmłodziła, chodziła cała w skowronkach, a wieczorami z jej pokoju dobiegał stłumiony szept.

W mojej głowie pojawił się obraz nowej rodziny. Roztoczyłam świetlaną wizję: on – mój przybrany tata pracujący w firmie, mama – świetna redaktorka, ja – ambitna córka, i Archer, który stałby się moim przyszywanym starszym bratem.

No cóż, właśnie się okazało, że wyrodnym starszym bratem...

Po policzku spłynęła mi łza. Szybko ją starłam. Kochałam mamę najbardziej na świecie i zależało mi, żeby miała wszystko, czego zapragnie. Obawiałam się jednak, że ta droga wcale nie będzie usłana różami. Po dzisiejszym wieczorze zapoznawczym śmiało mogłam stwierdzić, że ta trasa zostanie wyszcielona kolcami. Archer stał się skazą na idealnym obrazie. Myślałam, że nie będzie tak źle. W końcu był dorosły i powinien wiedzieć, że jego ojciec ma prawo ułożyć sobie życie na nowo. Ledwo powstrzymałam się od komentarza, że zachowuje się jak zazdrosny sześciolatek. Nie chciałam wchodzić z nim w zbędną dyskusję, gdyż jego postawa dostatecznie pogrzyżyła spotkanie.

Po paru minutach drzwi się otworzyły, a do pomieszczenia wślizgnęła się moja rodzicielka.

Wiedziałam, że to, co chciała mi przekazać, musiało być szalenie istotne, gdyż zapomniała nawet zapukać, a to zdarzało jej się rzadko.

– Coś się stało? – Zmarszczyłam czoło.

Podniosłam się na łokciach, patrząc, jak promienieje. Mogłam z marszu wyeliminować wszelkie złe nowiny. Wyglądała zupełnie tak, jakby to koszmarnie spotkanie w restauracji w ogóle się nie odbyło.

– Mam świetną wiadomość! – zapiszczała niczym nastolatka.

Mimo wszystko odnosiłam wrażenie, że to zwiastuje kłopoty.

– Tak? – odparłam podejrzliwie, przechylając głowę.

– Wiesz, że myślimy z Adamem serio o naszej relacji – zaczęła poważnie, lecz jej oczy radośnie błyszcząły. – Chcemy się pobrać.

– No tak, od jakiegoś czasu słyszę o tym prawie codziennie – odpowiedziałam nieco ironicznym tonem.

– To dla mnie bardzo ważne, wiesz o tym. Ale dzieli nas spora odległość.

– Co w związku z tym? – Zmierzyłam ją długim, nieufnym spojrzeniem.

Poznała Adama na bankiecie charytatywnym. Została tam wysłana przez redakcję w ramach delegacji, więc nie miała wyboru. Pamiętam, jak bardzo nie chciała jechać, bo uważała, że nie będzie pasować do reszty uczestników. Przekonywałam

ją, że nie warto się tym przejmować i że na takich imprezach na pewno są dobry szampan i fajni faceci. Nie wiem, co przekonało ją bardziej, po powrocie jednak przyznała mi rację.

Wstrzymała oddech. Wyglądała, jakby odkopała w ogrodzie sztabki złota.

– Adam właśnie zaproponował, żebyśmy się do niego przeprowadziły – oznajmiła podekscytowana. – Najlepiej jak najszybciej.

1

Swoje siedemnaste urodziny spędziłam w naszym podstarzałym jeepie. Firma odpowiedzialna za dowóz naszych rzeczy już dawno dostarczyła je na miejsce. My natomiast jechałyśmy powoli, zahaczając o znajomych mamy, z którymi chciała się pożegnać i zapewnić o tym, że zobaczą się na jej ślubie. Chociaż nie mogła się doczekać tego dnia, teraz nie śpieszyła się z dotarciem do celu. Wiedziałam, że ten moment prędzej czy później nastąpi. Oczywiście po poznaniu Archera wołałam opcję numer dwa, czyli później. Od pamiętnego spotkania w restauracji minęły dwa miesiące, ale złość i uraza do tego człowieka mi nie przeszły. To jasne, że nie będziemy się dogadywać. Mama usiłowała mnie pocieszyć, przekonywała, że po jakimś czasie Archer pewnie się przyzwyczai i nas zaakceptuje, ale odnosiłam wrażenie, że sama w to do końca nie wierzyła.

– Mam nadzieję, że ty też pożegnałaś się z kolegami i koleżankami – powiedziała, kiedy wjechałyśmy na autostradę. Z głośników płynęła cicha

muzyka, a widoki za oknem stawały się monotonne. Panował wyjątkowy upał, a klimatyzacja w tym wozie coraz częściej odmawiała posłuszeństwa. Dzisiaj nie było inaczej. Mimo uchylonych szyb po plecach spływały mi strużki potu.

– Nie przesadzaj. To niecałe dwie godziny drogi, a nie drugi koniec kraju. Zawsze możemy się odwiedzać.

Tak naprawdę miałam jedynie garstkę znajomych. Mogłam śmiało określić się mianem introwertyczki. Nie przepadałam za imprezami ani zatłoczonymi lokalami. Czas spędzałam głównie w swoim towarzystwie, najchętniej na świeżym powietrzu. Czytałam, oglądałam filmy lub seriale. Jeśli z kimś utrzymywałam kontakt, to raczej na neutralnym poziomie. Nie zawierałam większych przyjaźni, nie miałam kuzynek ani bliskich koleżanek z sąsiedztwa. Nie narzekałam, gdyż było mi tak wygodnie. Zdarzało się, że wychodziłam po lekcjach na lody czy pizzę z dziewczynami, które tak jak ja uczęszczały na zajęcia z psychologii. Może będę trochę tęsknić za nimi i klimatem, który stwarzały, ale nigdy nie czułam wielkiego przywiązania do tamtej okolicy, domu czy liceum.

Dom Hale'a znajdował się w bogatszej dzielnicy. Na podjeździe już czekały na nas kartony i pojedyncze meble, które mama koniecznie chciała zabrać. Nie było tego wiele, bo – jak stwierdził mój przyszły ojczym – wszystko, co potrzebne, ma u siebie. Krzątał się wśród pudeł wraz z dziewczyną o ognistych

włosach, niebotycznie długich nogach i uroczym uśmiechu. Spojrzałam na mamę, ale ona już nie patrzyła na mnie. Zaparkowała i w mgnieniu oka wysiadła. Z radością wpadła w ramiona ukochanego i zaczęła streszczać podróż. Był to poniekąd wzruszający obrazek, gdyż oboje w tamtym momencie wyglądali jak para nastolatków, a nie ludzie po czterdziestce.

Pomimo oporów w końcu i ja wygramoliłam się z samochodu. Czułam skrępowanie. Ta sytuacja przywodziła mi na myśl chwilę, kiedy należy wejść do urzędu, żeby załatwić jakąś ważną sprawę. Człowiek nie wie, co go czeka i do ilu jeszcze pomieszczeń go odeśłą, zanim będzie mógł się zaszyć w swoich czterech ścianach i odpocząć.

– Dzień dobry – przywitałam się.

– Witaj, Reed. – Wybranek mojej matki uściśnięła mi dłoń. – To Katty. – Wskazał na rudowłosą. – Moja siostrzenica. Często tu przychodzi, więc myślę, że się zaprzyjaźnicie.

– Tak się cieszę, że wreszcie będę mogła porozmawiać w tym domu z jakąś dziewczyną! – pisnęła, rzucając mi się na szyję. Nie dość, że wyglądała niczym modelka, to jeszcze pachniała jak ciastko. Trochę mdląco, ale i tak zaburczało mi w brzuchu.

– Miło cię poznać – powiedziałam cicho zaskoczona jej wylewnością. Nie знаła mnie, a witała się, jakbyśmy robiły to od zawsze, na dodatek tak intensywnie, że utrudniała mi oddychanie.

W końcu odsunęła się z szerokim uśmiechem. Okręciła się wokół własnej osi, eksponując długie

falowane włosy, jasną cerę, zwiewną białą sukienkę i kremowe baleriny. Dobra, nie była jak z okładki. Wyglądała niczym Miss World.

– Ładna kiecka? – zapytała prosto z mostu. Jej zielone oczy śmiały się i błyszczały. – Kupiłam ją na wyprzedaży. Zaoszczędziłam kupę forsy!

– Śliczna – skomentowałam nieco bez entuzjazmu.

Była taka żywiołowa i energiczna, że aż przytłaczała. Przy niej wyglądałam, ale także czułam się słabo. Ubrana w czarne legginsy, znoszone trampki i przepocony podkoszulek, z makijażem, który spłynął z twarzy za sprawą upału, prezentowałam się dużo gorzej. Choć obydwie należałyśmy do szczupłych osób, Katty miała więcej ciała tam, gdzie przeważająca część kobiet by sobie tego życzyła. Nienaganny, ale zarazem naturalny make-up podkreślał jej tęczówki oraz pełne, malinowe usta. Moje miały brązowy odcień, lecz nie były tak intensywne. No i te włosy! Gęste, długie i w tak wyrazistym kolorze. Trudno było oderwać od niej wzrok.

– Jesteś przepiękna – skomentowała Jennifer. – No i ta sukienka! Rewelacja! Myślę, że powinnaś wziąć Reed na zakupy. Mogłybyście wybrać sukienki na ślub.

– Wspaniały pomysł! – zapiszczała Katty po raz kolejny. – Znam świetne sklepy w centrum! Teoretycznie zostały nam cztery miesiące, ale nie powinnyśmy czekać do ostatniej chwili.

Trajkotała bez opamiętania, więc przestałam jej słuchać. Nie chciałam być niemila, mój organizm

jednak domagał się spokoju i zdecydowanie mniejszej liczby bodźców, co przy tej dziewczynie chyba nie było realne. Próbowałam się rozglądać po okolicy, żeby odwrócić uwagę od szczebiotu na temat kreacji.

Widziałam idealnie przystrzyżony trawnik, zadbane rabaty, a na tyłach dostrzegłam miejsce do odpoczynku. Najbardziej zainteresował mnie hamak.

Drzwi frontowe otworzyły się gwałtownie. Mimowolnie popatrzyłam w tamtą stronę. W progu stanął młodszy Hale z rozczochranymi włosami, podkrążonymi oczami, grymasem na twarzy, w czarnych spodniach i – o zgrozo – bez koszulki. Nie żeby mi przeszkadzali faceci z gołymi klatkami, liczyłam się jednak z tym, że zostaniemy rodziną. Niemiłosiernie denerwował mnie fakt, że ten chłopak prezentował wszystko to, czego nienawidziłam: ładne opakowanie i beznadziejne wnętrze. Tak właśnie go postrzegałam.

– Archer! – wykrzyknął Adam na widok pierworodnego. – Miło, że zaszczyciłeś nas swoją obecnością. Chodź się przywitać.

– Co one tu robią? – burknął z zaciętą miną. Olał prośbę ojca i nie ruszył się nawet o milimetr.

– Chyba ci wspominałem, że z nami zamieszkają. – Pan domu przycisnął moją mamę do swojego boku.

Patrzył na syna w sposób nieznoszący sprzeciwu, ale chłopak jedynie skrzywił się nieznacznie i skrzyżował ramiona na piersi. Wyglądał, jakby

dopiero wstał po całonocnej libacji, na co i ja się skrzywiłam. Miałam tylko nadzieję, że to nie on bywa ich organizatorem, gdyż niespecjalnie chciałabym brać w nich udział.

– Chyba mówiłem, że sobie tego nie życzę – odpowiedział, obdarzając mnie pełnym obrzydzenia spojrzeniem.

– To mój dom i ja decyduję. – Starszy Hale był zdenerwowany zachowaniem chłopaka.

– Wciąż tu mieszkam.

– A ja wciąż utrzymuję twój tyłek, więc mam przewagę!

O ile mężczyzna był przed chwilą spokojny, o tyle teraz uleciało z niego całe opanowanie.

– Oczywiście – rzucił Archer sarkastycznie. – Zajmujesz się mną tak samo chętnie jak matką, kiedy potrzebowała twojej pomocy.

Mięśnie na twarzy mojego przyszłego ojczyma się napięły. Gdyby spojrzenie mogło zabijać, jego syn leżałby już martwy. Doszłam do wniosku, że chyba wcale by mi to nie przeszkadzało. Odgoniłam prędko te myśli, gdyż życzenie komuś śmierci postrzegalam jako klątwę. Lepiej z tym uważać, by nie mieć wyrzutów sumienia.

Przestąpiłam z nogi na nogę, przyłapując się na wpatrywaniu w wyrzeźbione ciało tego idioty. Boże, gdyby miał dobry charakter, mogłabym się nawet rozmarzyć. Ale chociaż wyglądał świetnie, zachowywał się, jakby został przysłany na ziemię przez samego diabła.

– Archer, rozmawialiśmy na ten temat setki razy. – Katty dołączyła do ostrej wymiany zdań. – Mógłbyś na chwilę ogarnąć swój świński charakter i schować go do kieszeni? Nic nie wskórasz takimi tekstami, wiesz o tym.

– Właśnie się hamuję – warknął chłopak. – Choć od paru minut mam ogromną ochotę przywalić tej małej za natarczywe gapienie się na mój tors.

Oprzytomniałam i nieznacznie potrząsnęłam głową. W panice odwróciłam wzrok. Poczułam się jak dziecko przyłapane na podjadaniu słodyczy. Wbiłam paznokcie we wnętrze dłoni, usiłując wymyślić odpowiedź, która nie dałaby mu powodu do kolejnych zaczepk. Trwało to widocznie zbyt długo, bo na jego twarz wypełził arogancki uśmiešek.

– Wcale się na ciebie nie gapię – mruknęłam, starając się skupić na framudze.

– O, umiesz mówić – zadrwił Archer, udając zdziwienie.

Wycofał się w głąb domu. Adam posłał mi przepraszające spojrzenie. Widziałam, że wstydził się za syna. Po chwili ten drugi wrócił, już w koszulce. Bawił się kluczykami od samochodu. Ruszył w naszym kierunku z zaciętością na twarzy. Wstrzymałam oddech, gdy stanął naprzeciw mnie. Wiedziałam, że jest ode mnie sporo wyższy, w tamtym momencie jednak ta różnica wzrostów sprawiła, że poczułam się wyjątkowo mała.

– Cholernie irytuje mnie twoja osoba, wiesz? – Jego głos ociekał jadem, a intensywnie zielone oczy

wpatrywały się we mnie złowieszczo. – Na twoim miejscu przemyślałbym wprowadzenie się tutaj.

Nachylił się powoli do mojego ucha. Wstrzymałam oddech, gdy poczułam jego woń. Pachniał tak, jakby dopiero wyszedł spod prysznica. Pewność siebie oraz buta tego człowieka mnie onieśmiewały i przyprawiały o niemal bolesne kołatanie serca. Z zaskoczeniem przyjąłam fakt, że nie czuć od niego ani grama alkoholu, bo chyba tylko on usprawiedliwiałoby to dzikie zachowanie i pyskowanie.

– Ze mną za ścianą nigdy nie będziesz bezpieczna – wyszeptał.

Boleśnie skrzył mi się żołądek. Archer powoli wyprostował plecy, śmiejąc się paskudnie. Przełknęłam głośno ślinę, zastanawiając się, co ja tutaj, do cholery, robię. Nie pisałam się na takie coś. Sto razy bardziej wolałabym mieć za brata rozkapryszony i rozpieszczony dziecko niż kogoś tak nieprzyjemnego.

– Tak nawiasem mówiąc... – Powędrował wzrokiem niżej. – Mogłabyś równie dobrze chodzić bez podkoszulka. Jest tak bardzo prześwitujący, że wszyscy widzimy twój różowy stanik.

W panice zasłoniłam się rękami. Nie byłam świadoma, że tak bardzo to widać. W dodatku uwadze Archera na pewno nie uszły plamy potu pod pachami. Świetnie, po prostu świetnie! Moja reakcja rozbałała go jeszcze bardziej.

– Idiotka. – Wyminął mnie, szturchnąwszy w zębra, po czym wsiadł do samochodu i z piskiem opon wyjechał na ulicę.

Wszyscy milczeli, jakby analizowali to, co tu się właśnie wydarzyło. Czułam się upokorzona i zmieszana z błotem. Właściwie nigdy nie miałam takich problemów i nie wiedziałam, jak powinnam się zachować. Nie wyobrażałam sobie dalszego funkcjonowania w takich warunkach. Musiałam albo coś wymyślić, albo liczyć, że przez większość czasu uda mi się schodzić z drogi temu dupkowi.

Zapowiadała się wspaniała zabawa...

2

Przez całą sobotę i niedzielę miałam upragniony spokój. Był mi potrzebny, ponieważ duże zmiany zawsze wysysały ze mnie energię. Zbawiennym okazał się fakt, że Archer Hale aka największy duppek świata nie pojawił się w domu przez te dwa dni. Ostatni raz widziałam go na podjeździe, gdzie rzucił do mnie szereg przykrych słów. Czy to odchorowałam? A jakże. Przez większość czasu nie wychodziłam ze swojego pokoju, który stał się moim azylem.

Pomieszczenie, które mi przydzielono, nie było duże, ale za to całkiem przyjemne. Pozwalało naładować baterie. Musiałam co prawda rozpakować kartony, żeby nie zawały przestrzeni, potrzebowałam jednak czasu, by się do tego zabrać. Weekend spędziłam na oglądaniu filmów oraz poznawaniu zakamarków domu. W porównaniu z naszym poprzednim był ogromny. Łatwo było się w nim zgubić.

W poniedziałek musiałam wcześniej wstać. Wcale mi się to nie uśmiechało, bo czekał mnie pierwszy dzień w nowej szkole, ale nie miałam wyjścia. Cóż, przeprowadzka dwa miesiące przed zakończeniem roku nie należy do najrozsądniejszych pomysłów, wiedziałam jednak, jak bardzo zależało na tym mamie. Oboje z Adamem doszli do wniosku, że im szybciej Archer przywyknie do naszej obecności, tym lepiej dla ich przyszłego małżeństwa. Nie chciałam się wypowiadać na ten temat, ale uważałam, że jeśli cokolwiek mu nie pasowało, mógł się wynieść. Owszem, to my byliśmy tutaj nowe, ale skoro nie wracał przez dwa dni, najwyraźniej miał gdzie się podziać. Poza tym był dorosły. Wcale nie musiał mieszkać z ojcem.

Na szczęście umówiłam się z Katty, żeby poczekała na mnie przed bramą. Miała mi wszystko wytłumaczyć i pokazać. Dzięki niej na pewno będzie mi raźniej w tych trudnych momentach.

Rankiem spostrzegłam, że nie mam pojęcia, gdzie spakowałam swoje ulubione ubrania. Pudeł było sporo, a rozpakowywanie wszystkiego potrwałoby za długo. Westchnęłam, biorąc pierwsze lepsze ciuchy, które znalazłam na wierzchu. Stresowałam się nowym miejscem i tym, że wszyscy będą mnie traktować jak obcą. Z szybko bijącym sercem włożyłam jeansy i bluzkę. Przeczesałam swoje kruczoczarne włosy i przeciągnęłam rzęsy tuszem. Starłam się zamaskować przyszcze podkładem, ale miałam wrażenie, że i tak przebijają.

Ulotniłam się, zanim dopadłaby mnie mama. Zapewne dostarczyłaby mi jeszcze więcej stresu, mówiąc, że dam sobie radę i jestem dzielna. Wcale się tak nie czułam, co więcej, nie potrzebowałam pocieszenia. Wolałam sama stawić czoło wszelkim przeciwnościom.

Przemierzałam miasto, które teraz stało się moim domem. W tej części dominowały osiedla z niemal identycznymi domami. Na ulicy panował wzmożony ruch. Ludzie śpieszyli się do pracy bądź szkoły. Postawiłam na spacer, bo uspokajał mnie bardziej niż czekanie na autobus. Podczas marszu miałam poczucie kontroli nad sytuacją. Brakowało mi tego, kiedy beczynnym stałam, myśląc o tym, co będzie dalej.

Już po zdjęciach wiedziałam, że liceum w West Richmond Falls – placówka z tradycjami – jest dużo większe niż moje dotychczasowe. Budynek dumnie odznaczał się na tle drzew, imponując wysokością i zdobieniami elewacji.

Przy parkingu już czekała Katty wraz z kilkoma znajomymi.

– Cześć, kochana! – wykrzyknęła na mój widok. – Cieszę się, że trafiłaś. Ale przecież mogłam cię podrzucić!

Uśmiechnęłam się i ją objęłam. Takie przywitania z obcymi ludźmi stanowiły dla mnie kompletnie nowe doświadczenie. Dla Katty – przeciwnie. Sprawiała wrażenie, jakby to była najnormalniejsza rzecz na świecie. Pozostało mi się chyba przyzwyczaić

do jej entuzjastycznego podejścia. Sądziłam, że stara się być dla mnie miła, jakby chciała mi wynagrodzić zachowanie kuzyna. Nie musiała tego robić, w końcu każdy odpowiada za siebie, ale nie miałam serca jej zniechęcać. A może po prostu taka była jej natura.

– Chciałam się przewietrzyć przed lekcjami – wyjaśniłam z uśmiechem.

– Poznaj moich przyjaciół. – Katty obróciła się w stronę trzech dziewczyn i dwóch chłopaków. Wciąż trzymała mnie blisko siebie, przez co nagle poczułam się jak piesek na wybiegu.

Choć każde z nich wymieniło swoje imię, ze stresu nie zapamiętałam żadnego. Wciąż denerwowałam się tym, że czekał mnie cały dzień w nieznanym miejscu.

– Jestem Reed DiLaurentis – przedstawiłam się w końcu.

– Reed jest świetna, na pewno się polubicie. – Kat się roześmiała. – To moja nowa rodzina, więc jeśli spadnie jej z głowy chociaż włos, macie przechlapane! – Szturchnęła chłopaków, a oni wybuchnęli śmiechem. – Widzisz? – zwróciła się do mnie. – Znasz już najlepszych ludzi w całym liceum. A teraz chodź, pokażę ci, gdzie znajdziesz swoją salę.

Pociągnęła mnie ze sobą, a ja zauważyłam, jak wiele osób na jej widok promienieje. Niektórzy się z nią witali, a to powodowało, że zwracali uwagę także na mnie. Katty prezentowała mnie w najlepszy możliwy sposób, przez co czułam się skonsternowana.

– Chyba wszyscy cię tu znają – powiedziałam, poprawiając plecak.

– Nie narzekam na rozpoznawalność, ale to norma, gdy się jest cheerleaderką.

O, a to nowość. O tym jeszcze nie miałam pojęcia. Ciekawe, ilu rzeczy jeszcze się dowiem na jej temat.

– Musisz to lubić.

– Potwierdzam. – Zaśmiała się szczerze. – Co prawda nie prowadzimy już naborów, ale jeśli chcesz, w następnym roku mogę cię wkręcić.

– O nie, nie, nie. Bycie w centrum uwagi zdecydowanie nie jest dla mnie.

Spojrzała na mnie z ukosa, wskazując ręką kierunek, w którym mamy podążać. Korytarz był zatłoczony, więc musiałam pilnować, aby się nie zgubić.

– Szkoda, ale pamiętaj o mojej propozycji. Może się namyślisz.

– Coś ty. Pewnie połamałabym sobie nogi, próbując wykonywać te wszystkie akrobacje i podskoki.

Znów się zaśmiała. Miałam wrażenie, że robiła to ciągle.

– Okej. A teraz skup się. To twoja sala. – Pokazała palcem drzwi obok. – Biologia nie jest taka zła, ale uważaj na nauczycielkę. Jeśli jej nie podpadniesz, nie będzie robić problemów.

– Dziękuję za radę.

– Sala nauk społecznych jest na drugim piętrze. Zaraz obok schodów. Potem cię znajdę, zjemy razem lunch.

Uśmiechnęłam się anemicznie i wkroczyłam do pomieszczenia. Z ulgą stwierdziłam, że nikt nie zwrócił na mnie większej uwagi. Tylko osoby przy drzwiach podniosły wzrok, większość była jednak pochłonięta rozmową lub przeglądaniem telefonów. Niepewnym krokiem podążyłam wzdłuż ławek i wybrałam tę w połowie sali. Uważałam to za bezpieczną lokalizację. Powoli rozpakowałam plecak, uspokajając się.

– Ej, nowa – usłyszałam za plecami. – To miejsce jest zajęte.

Odwróciłam się. Za mną stała wysoka blondynka, której biust wylewał się spod bluzki. Błękitne oczy natarczywie się we mnie wpatrywały.

– Hm, no cóż – mruknęłam, niezbyt rozumiejąc, o co chodzi. – Nie zauważyłam, żeby ktoś tu siedział, więc chyba jednak nie jest zajęte.

– Od zawsze siedzi tutaj Matthew. – Skrzyżowała ramiona na piersiach, wydymając pokryte bliznami usta.

Byłam pewna, że materiał jej bluzki zaraz pęknie. Bujne, gęste loki odbijały się od jej ramion za każdym razem, kiedy poruszyła głowę. Przypominała mi lalkę.

– Sprawdźmy – rzuciła ironicznie. – Czy wyglądasz jak Matt? Czy zachowujesz się jak Matt? Czy jesteś nim? Nie, nie i jeszcze raz nie. – Zmrużyła powieki. – Więc wyjazd stąd, bo osobiście skopię ci tyłek!

Zamurowało mnie. Chyba nie popełniłam żadnego przestępstwa, prawda? Jeśli przeszkadzałam,

wystarczyło wyjaśnić sprawę. Nie robiło mi większej różnicy, gdzie będę siedzieć.

Już miałam coś odpowiedzieć, kiedy usłyszałam męski głos obok nas:

– Daj spokój, Brittany. Usiądę gdzie indziej.

Odwróciłam się i ujrzałam jednego z najprzystojniejszych chłopaków, jakich kiedykolwiek widziałam. Wysoki blondyn o niesamowicie intrygującym, łagodnym spojrzeniu ukazał szereg białych zębów, rozciągając usta w uśmiechu.

– Tak na marginesie... – Nachylił się do mnie, opierając dłonie na blacie ławki, przy której siedziałam. – Jestem Matthew, ale nie używaj mojego pełnego imienia, jeśli możesz.

– Mogę – odpowiedziałam cicho, patrząc w te piękne oczy. Ich kolor był raczej mętny, ni to niebieski, ni to zielony. Bliżej mu do szarego, ale i tak hipnotyzował.

To nie tak, że leciałam na każdego faceta. Jasne, nieraz któryś mi się spodobał. Problem pojawiał się wtedy, kiedy musiałam się odezwać. Przystojniacy mnie onieśmielali, a wtedy nie potrafiłam sklecić sensownego zdania.

– Cieszę się. – Zaśmiał się, a jego świeży oddech owiał moją twarz. – Jak ci na imię?

– Reed.

– Ciekawe imię. Wiesz, zawsze to ja tu siedziałem, ale w porządku. Możesz zostać, znajdę sobie inne miejsce. Chyba wcześniej cię nie widziałem. Jesteś nowa czy to jakiś wymyślny sposób na odbycie kary?

– Ale jak to?! – zaskrzeczała Brittany, nie pozwalając mi się odezwać. – Przecież to miejsce jest twoje! Zawsze siedzisz blisko mnie!

Przygryzłam wargę, obserwując, jak chłopak kroczy na koniec sali. Ruszał się płynnie i dostojnie. Żałowałam, że nie poczekał na moją odpowiedź, lecz widocznie powód mojej obecności tutaj aż tak go nie interesował.

Brittany odpuściła, bez słowa siadając za moimi plecami.

Gdy pojawiła się nauczycielka, zaprosiła mnie na środek, bym przedstawiła się grupie. To był najgorszy moment lekcji, wyćwiczona formułka jednak bardzo mi pomogła.

Przez całe zajęcia nie mogłam się skupić, czując na karku wzrok Brittany. Następnym razem na pewno tu nie usiądę. Nie zamierzałam się wdawać w konflikty. Pewnie coś ich łączyło, skoro tak zareagowała. Liczyłam, że nie nadepnęłam jej na odcisk zbyt mocno i że zostawi mnie w spokoju.

Reszta lekcji upłynęła spokojnie. Uczniowie udzielali mi wskazówek dotyczących dotarcia do odpowiednich sal. Spotkałam się z mnóstwem miłych komentarzy i chęcią rozmowy.

Kiedy opuszczałam budynek, owiał mnie ciepły wietrzyk. Przyjemnie było poczuć go na policzkach po dniu pełnym wrażeń. Mój dobry humor jednak

szybko wyparował, gdy zobaczyłam opierającego się o swój wóz Archera. Stało z nim paru kolegów. Ponieważ od zawsze miałam ogromnego pecha, musiałam ich minąć, aby wyjść na ulicę. Na sam koniec oczywiście musiało się wydarzyć coś rujnującego sielankę. Wpatrywałam się w chłopaka, który na tle roześmianych młodych mężczyzn wyglądał na znudzonego. Zaciśnęłam palce na szelce plecaka, biorąc głęboki wdech. Wiedziałam, że nie obejdzie się bez reakcji. Ten palant się na mnie uwziął. Byłam na straconej pozycji.

– Archer, nie mówiłeś, że twoja siostra to taka laska! – Do moich uszu dobiegł czyjś głos. Choć nie słyszałam w tych słowach kpiny, byłam przekonana, że to jeden z tych kąśliwych tekstów, który wywoła lawinę.

Pozostali się roześmiali, szturchając Hale’a łokciami. W myślach odliczałam kroki, które pozostały mi do bramy. Piekły mnie łydki od narzuconego tempa. Wbiłam wzrok w chodnik. Pragnęłam jak najszybciej zejść im z oczu. Musiałam tylko ich minąć. Z każdą sekundą zbliżałam się do tego momentu.

– Odczep się – mruknął zirytowany Archer, kiedy byłam na tyle blisko, by go usłyszeć. – To nie jest i nigdy nie będzie moja siostra. Ona jest nikim.

Ostatnie słowo wypowiedział tak, jakby miał na myśli coś ohydneho. Przystanąłam, odwracając głowę w jego kierunku.

– Bo akurat ja chcę cię za brata – odpyskowałam.

– Mówiłaś coś, malutka? – Pochylił się lekko i zmrużył oczy. Milczałam, więc odkleił tyłek od samochodu i podszedł. – Zapomniałaś języka w gębie?

Oparł ręce na biodrach. Czarne jeansy i biały podkoszulek bardzo mu pasowały. Musiałam przyznać, że wyglądał nieźle, jego zachowanie jednak niezmiennie doprowadzało mnie do szału.

– Nic nie mówiłam – burknęłam i ruszyłam przed siebie, unosząc dumnie brodę.

– Dokąd się wybierasz? – Zastąpił mi drogę, przez co niemal się z nim zderzyłam. Z moich ust wydobył się cichy jęk.

W duchu zawyłam z bezsilności. To największy kretyń, z jakim było mi dane rozmawiać.

– Nie twój interes – odpowiedziałam, starając się brzmieć pewnie, a przy tym niezbyt arogancko.

– Będę twoim bratem, myślę, że to jednak mój wielki interes.

Popatrzyłam na niego ze zdumieniem. Ten facet był niemożliwy.

– Słyszałaś, Reed? – odezwał się jeden z jego koleżków. – Archer twierdzi, że ma wielki interes!

Wzdrygnęłam się. To było ostatnie, o czym chciałam myśleć.

– Zamknij się, Carter! – odwarknął Hale w jego stronę, po czym znów wlepił we mnie wzrok. – Więc?

– Niespełna minutę temu byłam dla ciebie nikim, a teraz doszukujesz się pomiędzy nami jakichś związków? – Wiedziona nagłym poczuciem

dominacji zdobyłam się na kąśliwą uwagę. – Myśle, że skończyliśmy rozmawiać.

– Chcę wiedzieć, jakich miejsc powinienem unikać, żeby na ciebie nie wpaść. Zgaduję, że placów zabaw.

Pokręciłam głową z niedowierzaniem. Rzucanie irytujących tekstów miał we krwi. Niemniej uznałam, że w tej potyczce to ja wygrałam.

Ponowiłam próbę wyminięcia go i tym razem się udało. Gdy byłam już w stu procentach pewna, że ta bitwa należała do mnie, Archer krzyknął:

– A może idziesz do mojego ojca? Chcesz mu wleźć do łóżka, żeby mieć pieniądze, tak jak twoja matka? Dobrze wiem, że obie liczycie tylko na kasę!

Zmroziło mnie. Te słowa odbijały mi się echem w głowie przez kilkanaście sekund, odbierając dech. Do moich oczu napłynęły łzy. Usiłowałam je powstrzymać, szybko mrugając powiekami. Nie chciałam dać temu gnojkiowi satysfakcji.

Spojrzałam na niego przez ramię. Tryumfował, wiedząc, że udało mu się zadać bolesny cios. Mógł obrażać mnie, ale nigdy kobietę, która przychyliła mi nieba! Jego znajomi patrzyli na mnie z politowaniem. Zobaczyłam też innych uczniów, którzy nie wiedzieli, jak powinni zareagować. Zapewne przysłuchiwali się nam od początku.

Miałam ogromną ochotę podejść do Hale'a, wykrzyzczyć mu w twarz, jakim jest chamem i jak bardzo mnie wkurza, puścić wiązanek niecenzuralnych słów, które idealnie opisywałyby jego osobę, a na

koniec przywalić z liścia w tę nieskazitelną, głupio uśmiechniętą twarz. Byłam jednak na to za słaba. W połowie drogi po moich policzkach popłynęłyby łzy, dając mu jeszcze większe pole do popisu.

Odwróciłam się gwałtownie i pomaszerowałam byle dalej. Traciłam ostrość widzenia, otoczenie stawało się barwnymi plamami. Nie obchodziło mnie, że zaraz zrujnuję sobie makijaż. Moim jedynym pragnieniem w tamtej chwili było zwinięcie się w kłębek na miękkim łóżku. Miałam serdecznie dość! Nie mogłyśmy żyć z kimś takim pod jednym dachem.

– Reed! Reed! – Do moich uszu wdarł się kolejny męski głos. Był jakby znajomy. – Chryste, masz niezłą kondycję. Mogłabyś być cheerleaderką.

Spojrzałam w bok i dostrzegłam Matta. Przetarłam policzki wierzchem dłoni. Przypomniałam sobie naszą dzisiejszą rozmowę przed pierwszą lekcją. Rozmowę, przez którą – jak mi się zdawało – Britany umieściła moje nazwisko na pierwszym miejscu listy swoich wrogów.

– Biegłem za tobą od samej szkoły... – Łapał oddech, co wyglądało dość zabawnie. – Wołałem cię, ale chyba nie słyszałaś. – Jego zarumieniona twarz pojaśniała, kiedy uchwycił moje spojrzenie. Uśmiechnęłam się słabo, pociągając nosem. – Stało się coś? – zapytał z troską, ściągając brwi.

– Nic – odpowiedziałam odruchowo, ale jego mina sugerowała, że nie odpuści. – Nie mów, że nie słyszałaś...

Wyjął z kieszeni paczkę chusteczek higienicznych. Skierował ją w moją stronę, a ja się uśmiechnęłam. Wyjęłam jedną i spróbowałam doprowadzić się do porządku.

– Co nieco usłyszałem – przyznał.

– Wybacz, naprawdę nie słyszałam cię wcześniej – zmieniłam temat, ściskając wilgotną już chusteczkę.

– To nic. Przynajmniej zaliczyłem wieczorny trening.

Zaśmiałam się.

– Dziękuję za chusteczki.

– Drobiazg. Mama mi powtarzała, że facet powinien zawsze mieć je przy sobie.

– Tak? A moja zawsze mówiła, że jeśli facet ma przy sobie chusteczki, to można mu zaufać.

Wybuchnął śmiechem, przeczesując włosy zgrabnymi palcami.

– Więc to chyba znaczy, że jestem godny zaufania.

– Albo że jesteś idealnym kandydatem do ocierania damskich łez.

Popatrzył na mnie łagodnie. To spojrzenie było niczym przyklejenie plastra na ranę. Pod wpływem tego wzroku czułam się spokojniejsza.

– Archer to dupek – stwierdził. – Nie przejmuj się nim.

Pokiwałam głową, ale zrobiłam to bardziej dla świętego spokoju, żebyśmy już zakończyli ten wątek.

– Wiesz co, chodź ze mną – powiedział wesoło. – Zasłużyłaś na dobre ciacho.

Mimowolnie pomyślałam, że to on jest niezłym ciastkiem. Poprawiłam sobie tym trochę humor.

– Powinnam wrócić do domu. Mama będzie się niecierpliwić, w końcu to mój pierwszy dzień w nowej szkole.

– Mam nadzieję, że był lepszy niż jego końcówka.

– Nie było tak źle. – Nieśmiało założyłam kosmyk włosów za ucho. – Chociaż Brittany chyba mnie nie polubiła. Myślisz, że jest na mnie bardzo zła?

– Nie, skąd. Miałaś czelność usiąść na miejscu Matta Crossa, a przecież on zawsze tutaj siedzi. – Próbował naśladować głos Brittany, przez co piszczał jak mała dziewczynka.

Roześmiałam się.

– To się więcej nie powtórzy – zawtórowałam mu.

– Daj spokój. – Spoważniał. – To tylko głupie krzesło.

– Ale to twoja dziewczyna...

– Skąd ten pomysł? – oburzył się, zabawnie marszcząc czoło.

– Tak się zachowywała, więc myślałam...

– Nie, nie. Brittany Blackmoore zdecydowanie nie jest moją dziewczyną.

– Wie o tym? – zapytałam z cieniem szyderczego uśmiešku.

– Teraz będziesz się ze mnie nabijać? Nieładnie, moja droga.

Przygryzłam dolną wargę, kiedy popatrzył mi w oczy.

– Dosyć gadania. Zabieram cię na najlepsze ciasto w mieście.

– Tylko pod warunkiem, że nigdy więcej nie zasugerujesz, że mogłabym być cheerleaderką. Jeśli Katty Clarke to usłyszysz, nie da mi spokoju.

Napisałam szybko do mamy, że trochę się spóźniłam i żeby się nie martwiła, po czym dałam Mattowi się porwać.

3

– Reed Jennifer DiLaurentis – usłyszałam zaraz po przekroczeniu progu domu. Ten głos należał oczywiście do mojej matki.

– Ciebie też miło widzieć, mamó – odrzekłam, niepewnie ściągając buty.

Gdy używała obu moich imion i nazwiska, często zwiastowało to kłopoty. Zrobiłam szybki rachunek sumienia, nie wiedziałam jednak, co mogło się stać. Zostawiłam naczynia w zmywarce, nie naniósłam błota i uprzedziłam, że wrócę do domu później.

Wkroczyła na korytarz i zlustrowała mnie od góry do dołu. Nie widziałam na jej twarzy złości, tylko raczej usilne próby utrzymania powagi.

– Płakałaś? – zdziwiła się.

– Nie.

– Przecież widzę... – zaczęła, ale przerwałam jej gestem ręki i poszłam do kuchni.

– Co na obiad? – Podniosłam pokrywkę swoim starym zwyczajem. Z garnka docierał cudowny aromat warzyw, mięsa i przypraw.

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

